

SKRZYDŁA



*Sir Perey Coerett,
pierwszy skaut Baden Powell'a
dyryguje chórem polskich harcerek
w Gdyni.*

MIĘSIĘCZNIK
INSTRUKTOREK HARCERSKICH ORGAN GKZ ZHP

U progu nowego roku harcerskiego.

Ostatnia odprawa komendantek Chorągwi, która odbyła się na Buczu w 17, 18 i 19 sierpnia, a więc tuż przed rozpoczęciem nowego roku szkolnego i harcerskiego poświęcona była dwóm zagadnieniom, wysuwającym się w ubiegłym roku na czoło naszej pracy, mianowicie kształceniu starszyny i sprawom organizacyjnym. Tegoroczne obozy drużynowych miały być i były dalszym krokiem na drodze rozwoju programu i metody kształcenia starszyny żeńskiej. Na odprawie złożyły sprawozdanie z ich przebiegu i wyników Komendantki Chorągwi, porównując konkretne doświadczenia z wytycznymi przyjętymi za obowiązujące przez przedwakacyjną konferencję kierowniczek tegorocznych obozów starszyny. Okazało się, że uchwały tej konferencji wytrzymały próbę życia, co więcej, skierowały to życie na nowe, właściwe tory, gdyż wszystkie składające sprawozdanie komendantki podkreśliły dodatnie wyniki zastosowania owego wspólnego dorobku do kształcenia starszyny swej Chorągwi. Dorobek ten, zastosowany do poszczególnych terenów nie w martwej formie, lecz zubożony ich doświadczeniami opartymi na przeżyciu, staje się cenną własnością całego harcerstwa żeńskiego. Wobec tak dodatnich wyników wspólnego opracowania programów i metod tegorocznych obozów starszyny, ustalono już teraz, że w przyszłym roku na Zielone Świątki odbędzie się znów konferencja komendantek Chorągwi i kierowniczek obozów starszyny, poświęcona wyżej wymienionym zagadnieniom.

Drugim podstawowym czynnikiem w kształceniu starszyny winny być stałe drużyny instruktorskie, które istnieją już w wielu Chorągwiach, a mają być zorganizowane we wszystkich. Ich myślą przewodnią jest zasada, że drużynowe i instruktorki muszą stałe przez pracę nad sobą posuwać się w rozwoju i dla tej pracy łączą się w zastępy i drużyny instruktorskie. Jasnym jest, że żadna z czynnych instruktorek nie powinna znajdować się poza nawiasem właściwego dla siebie zespołu. Powyższa zasada mająca być podstawą kształcenia starszyny, musiała przeniknąć do form organizacyjnych naszej pracy, których przygotowaniu przez wydział organizacyjny Gł. Kw. poświęcony był rok ubiegły. Formy te przedstawione jako projekt odprawie Komendantek, zostały przez nią przedyskutowane i przyjęte. Organizacja Hufca i Chorągwi w nowym ujęciu, ma być oparta na zorganizowanym w zastęp gronie instruktorskim, którego członkinie jako „sprawne“ od poszczególnych umiejętności będą organizowały odnośne dziedziny pracy na swoim terenie. Chodzi tu o sprowadzenie wszelkich form

organizacyjnych naszej pracy, do istotnie harcerskiej formy zastępu i drużyny.

Nowe, opracowane już wydanie „Organizacji Harcerek“ (cz. I), które w najbliższych miesiącach wyjdzie z druku, stanie się podstawą sprężystej i prawdziwie harcerskiej organizacji coraz to rozszerzających się terenów naszej pracy.

Dalszą ważną zdobyczą w dziedzinie organizacyjnej, to książki drużyn, a więc książka pracy drużyny, książka wykazów służby i książeczka zastępu, których wzór ustalony przez Gł. Kwaterę został przyjęty przez ostatnią odprawę Komendantek, jako obowiązujący dla wszystkich drużyn harcerek w Polsce. W drugiej połowie września wyjdą te książki z druku, o formie zeszytów oprawnych, z odpowiednimi nadrukami a drużyny będą je zamawiać i nabywać przez swoje Komendy Chorągwi.

Forma tych książek jest tego rodzaju, że pozostawia drużynowej czy zastępowej swobodną inicjatywę co do wpisywanej treści programowej, ujmuje jednak tę treść planowo, tak by odnośna książka była istotnie odbiciem pracy drużyny i zastępu i dawała możliwie pełny jej obraz.

W dokonaniu powyższych prac z dziedziny organizacyjnej, przejawia się troska Głównej Kwatery o to, by żywą treść naszej pracy ująć w odpowiednią dla niej formę opartą na dorobku całego terenu, i aby przez rozciągnięcie tych form na ogół naszych drużyn podnieść drużyny słabe, a ułatwić pracę silnym — sprawna bowiem organizacja przeniknięta myślą metodyczną wpłynie z pewnością na program ich pracy.

Ta dobra forma organizacyjna, jasne ujęcie i sprecyzowanie szeregu wspólnych kwestyj nie powinna być przeszkodą w rozwijaniu inicjatywy programowej instruktorek i drużyn, lecz tembardziej powinna pobudzić je do wypełniania tych form żywą treścią. W takiej jak nasza organizacji, będącej w istocie swojej zorganizowanym ruchem, zupełny brak formy nie sprzyjałby rozwojowi treści, gdyż w pracy naszej forma i treść przenikają nawzajem.

To też każdy etap rozwoju musi mieć formy odpowiadające treści i ułatwiające realizację programu.

Czujne porównywanie naszej pracy z rozwijającym się życiem winno być zadaniem raczej starszyny i wskazać nam chwilę kiedy zmieniona treść wymagać będzie przebudowy form organizacyjnych. To uchroni nas od skostnienia zabijającego życie.

Obecny dorobek organizacyjny, ujmujący te dziedziny naszej pracy, które metodycznie i programowo nie budzą narazie wątpliwości winien w tym zakresie być podstawą rozwoju w okresie nadchodzących lat kilku.

Ale dopiero część naszej pracy dokonana.

Duża dziedzina programowa wymaga jaknajszybszego przemyślenia i opracowania. Następnie w ślad za nią musi iść ewentualna zmiana form organizacyjnych z tego zakresu. Dziedzina ta, to programy pracy starszych dziewcząt, harcerek ponad lat 15. Zarówno stopnie organizacyjne, jak sprawności dla tych dziewcząt wymagają zmiany i opracowania. Również wszystkie dotychczasowe programy sprawności nie wytrzymują już próby życia i domagają się rewizji.

Cały wysiłek naszej myśli instruktorskiej musi iść w tym kierunku programowym. Wyrazem tej myśli będzie konferencja instruktorska, która

odbędzie się w czasie ferji Bożego Narodzenia, od 8—13 stycznia 1934 r. na Buczu.

Winna ona wzbudzić jaknajwyższe zainteresowanie wszystkich harcmistrzyń i podharcmistrzyń. Cały dzielący nas jeszcze od niej okres, winny grona instruktorskie poświęcić na przemyślenie zagadnień będących przedmiotem konferencji. Zorganizowane w zastępy i drużyny instruktorki mogą jako część swego programu pracy opracować projekty odnośnych stopni i sprawności.

Im żywsza będzie współpraca całego naszego grona instruktorskiego w przygotowaniu konferencji, tem pełniejszy będzie jej wynik. Spełnimy wtedy swoje zadanie, a dorobek jej stanie się podstawą dalszego rozwoju harcerstwa żeńskiego w latach najbliższych.

Jadwiga Wierzbiańska.

Naczelniczka
Główniej Kwatery Harcerek.



„Gniazdo Tatrzańskie”.

„Gniazdo Tatrzańskie” powstało i żyje. Nie sądzić, że powstało odrazu wielkie i wspaniałe w dużym wygodnym gmachu o najlepszych i najwykwintniejszych urządzeniach. Nie! Ono jest małe i ciasne, proste i bardzo jeszcze pierwotne. Ale przecież już jest.

11 czerwca — przybyły do Gniazda trzy pierwsze kuracjuszki — do końca lata było ich 12. Mimo, że warunki bytowania są bardzo proste wszystkie leczące się druhnny i dwaj mali druhowie przybyli na wadze i osiągnęli znaczną poprawę w stanie zdrowia. Te druhnny, które wymagają dłuższego leczenia do chwili obecnej pozostają w Gnieździe. Nowe przybywają.

Gniazdo nie będzie zwijane na jesień — przystosowuje się do funkcjonowania przez cały rok. Gospodynie: dh. Wanda Lewandowska i dh. Bronka Nędro Kubiniec przygotowują zapasy na zimę*). Przychodzi im to z trudem, co prawda, bo „druhna doktor” mówi ciągle, że niema floty, a to sprawa bądź co bądź poważna.

Zajmujemy obecnie domek składający się z trzech pokoiów, stryżku, kuchni, spiżarni i werrandy oraz dwa pokoje w domu sąsiednim. Pomagają nam ludzie dobrej woli. Leżaki mamy wygodne, bo pożyczone z Sanat. Wojskowego — ło-

*) Inne druhnny z całej Polski mogą im pomóc w zaopatrzeniu spiżarni.

zek użyczył nam „Bratniak”, który powstawał podobnie do naszego „Gniazda” i dlatego rozumie trudność położenia. Umeblowanie i urządzenie są ogromnie zwyczajne. Gdyby tak mieć swój domek! Tuż obok nas wybudowany został prześliczny domek. Trzeba tylko 35.000 — byłby już nasz własny. Apełować do harcerstwa i jego przyjaciół! Jaka szkoda, że nie mamy milionerów ludzi dobrej woli! Dla iluż ludzi takie 35.000 nie stanowiłoby przecież nic. Urządzamy koncerty i tombole. Ale cóż? Nie pomogą imprezy dochodowe nawet najbardziej udane. Nie pomogą ani rusz. Trzeba wspólnego wysiłku nas wszystkich — a sanatorium harcerskie rozwinie się i istnieć już będzie zawsze.

Myślimy tu ciągle co robić i jak robić, aby związać koniec z końcem i pracę Gniazda rozwijać.

Obecnie został zorganizowany Zarząd Gniazda o następującym składzie: przewodniczący: ks. kanonik Jan Humpola, vice-przew. dr. Michał Bujwid, sekretarz — dh. Józef Wójtowicz — leśniczy, skarbnik — kpt. Włodzimierz Czerny, kier. „Gniazda” dh. dr. J. Zienkiewiczówna i członkowie pozamiejscowi: ks. Jan Mauersberger i dh. Jadwiga Falkowska.

7 głów może coś łatwiej wymyśli niż jedna tylko głowa. Zarząd zatwierdzać ma Naczelnictwo Z. H. P. — o ile „Gniazdo” uznane zostanie za placówkę Związku.

Chcemy, aby było placówką Związku — własnością, a jednocześnie troską nas wszystkich. Chorzych na gruźlicę harcerek i harcerzy jest niemało — młodzieży niema gdzie kierować. Tu w środowisku harcerskiem znajdzie ona atmosferę zdrowia i prawidłowe leczenie. Chodzi o ten wspólny wysiłek, zaznaczający się choćby w drobiazgach. Nie mamy tu nic jeszcze prócz nielicznego sprzętu gospodarczego i paru strzykawek. Chcielibyśmy mieć dobrze i ładnie zaopatrzone zakątek. I wszystkiego tu trzeba. I prześcieradeł i koców i ścierek i ozdób ściennych i umeblowania i książek i sprzętu ku-

chennego i wszelkich przetworów mięsnych, owocowych i jarzynowych. Słowem—wszystkiego. Każdy człowiek dobrej woli przyczynić się może do rozbudowy Gniazda.

Osoby pragnące współdziałać ciągle z naszymi pracami mogą zostać członkami wspierającymi wpłacając 6 zł. rocznie, dożywotnimi wpłacając 100 zł. jednorazowo i założycielami wpłacając jednorazowo zł. 500. Członkowie-założyciele mają prawo do nadania imienia jednemu łóżku w Sanatorjum. Na tem miejscu musimy złożyć podziękowanie pp. płk. dr. Chełmickiemu komendantowi Sanat. Wojsk.

dr. Jasińskiemu dyrektorowi Sanat. „Bratnia Pomoc” za wypożyczenie części sprzętu i serdeczną troskę—p. dr. Olgierdowi Sokołowskiemu za jego dobroć i bezinteresowne konsylja w cięższych wypadkach oraz osobom, które przyczyniły się do uruchomienia Gniazda—ks. Janowi Mauersbergerowi—(200 zł.), dh. Marji Wocalewskiej—(100 zł.), p. Klementynie Roguskiej—(130 zł.) VII dr. z. harc. w Toruniu (5 zł. 40 gr.), Kuracjuszom Sanat. Wojsk. (100 zł. 50 gr.) dh. St. Sanojcównie (obraz na tombole). Początek zrobiony. — Oby więcej takich było!

Śląska Stanica Harcerska i Szkoła Instruktorska na Buczu pod Skoczowem (Śląsk Cieszyński).

W związku z coraz większym zainteresowaniem, jakie odczuwa Bucze, w związku z coraz częstszym i liczniejszym przybywaniem do Stanicy gości nietylko z Harcerstwa, ale i z poza Związku, Komenda Stanicy i Szkoły Instruktorskiej na Buczu czuje się w obowiązku zapoznać ogół społeczeństwa z charakterem życia i pracy Bucza, z jego dorobkiem organizacyjnym i społecznym, niewielkim jeszcze, lecz już wskazującym jasno, jakie założenie Bucze postawiło przed sobą, w jaki sposób zamierza je realizować.

Stanica Harcerska na Buczu jest własnością Oddziału Śląskiego Związku Harcerstwa Polskiego, który oddał ją do użytku całego Harcerstwa Polskiego. Stanica Harcerska na Buczu usiłuje być i jest domem harcerki i harcerzy; dlatego czyni wszystko, co może, by jej nie traktowano jak hotel, restaurację, muzeum osobliwości. Dom harcerski na Buczu jest utrzymywany pracą jego mieszkańców, ktokolwiek zatem chce uczuć się na Buczu jak w domu, winien zostawić tu w czasie swego pobytu część swego myślenia i pracy, dbać o utrzymanie wszystkiego w całości i w porządku, starać się zrozumieć zwyczaje Bucza i zastosować do nich, czynić wszystko w porozumieniu z Komendą Stanicy, unikając posunięć samowolnych (jak przeniesienie mebli z pokoju do pokoju i poza gmach, rozpalanie ognia i rozbijanie biwaku w miejscach wybranych bez wiedzy Komendy, fotografowanie obiektów Stanicy bez pozwolenia i t. p.), przed przybyciem dostatecznie wcześniej porozumieć się co do warunków zakwaterowania i wyżywienia oraz terminu i celu przybycia, przybyć dopiero po uzyskaniu odpowiedzi, po przybyciu natychmiast zgłosić w kancelarii imię, nazwisko, adres i zapoznać się z instrukcją dla mieszkańców.

Stanica Harcerska na Buczu przez harcerską organizację pracy osiąga pełną samowystarczalność. Personel pozaharcerski ogranicza się do ogrodnika, jego praktykanta i dwóch pomocnic gospodarczych. Cała praca w dziedzinie administracji, gospodarstwa, placówek dochodowych jest powierzona harcerkom i harcerzom przeważnie pracującym bezinteresownie. Dlatego Komenda Stanicy dba o to, by pracownicy Bucza były przez przybyszów traktowane tak, jak na to zasługują, by szanowana była ich praca i stosunek do Bucza.

Stanica Harcerska na Buczu czuje swój silny związek z ziemią i ludnością śląską, z jej życiem i potrzebami. Chce pomóc tej ludności w pracy nad zdobyciem wyższego poziomu kultury, wiedzy, uświadomienia społecznego i obywatelskiego. Dlatego Komenda Stanicy zorganizowała na terenie najbliższych wsi (Górek Wielkich i Małych) gromadę zuchów i drużynę harcerską, organizuje kursy gotowania dla dziewcząt starszych z okolicznych wsi, sezonowe poradnie gospodarcze i ogrodnicze dla gospodyń, dożywia dzieci bezrobotnych, niesie pomoc samarytańską na wieś, tworzy coraz nowe ogniwa współpracy i współżycia. W ciągu całego roku szkolnego przebywają na Buczu kolonie dzieci bezrobotnych z Górnego Śląska, przysyłane tu przez Wojewódzki Komitet do Spraw Bezrobocia po zapas sił fizycznych i po wartościowe przeżycia wychowawcze, które dziatwa zdobywa pod kierunkiem uczestniczek (ków) kursów harcerskich.

Stanica Harcerska na Buczu mieści w swych murach Harcerską Szkołę Instruktorską. Przez cały rok tętni w niej gromadnie pracowite życie. Kursy Szkoły Instruktorskiej zasilają teren całej Polski nowymi siłami kierowniczymi, kształcą starszyznę harcerską, rozszerzają i pogłębiają metody i programy pracy harcerskiej. Jako takie mają wartość nietylko organizacyjną, ale są ważnym czynnikiem w państwowej i społecznej pracy nad wychowaniem pełnowartościowego człowieka-obywatela. Jak z tego widać Szkoła Instruktorska jest najważniejszą placówką na Buczu, co doceniając Komenda Stanicy, która jest jednocześnie Komendą Szkoły, pracuje nad zapewnieniem Szkole jaknajlepszych warunków i stworzeniem atmosfery najbardziej sprzyjającej pracy. Dlatego częstokroć przy wielkiej frekwencji uczestników kursów lub w ziemie przymniejszych możliwościach lokalowych Komenda musi odmawiać kwater niezgłoszonym zawczasu lub niespodziewanym przybyszom, dlatego musi ograniczać liczbę tych, którzy chcą korzystać ze Stanicy jak z gospody, dlatego usiłuje gościć w swych murach przyjaciół i współpracowników, lecz odzwyczaić ludzi obcych od samowolnego przebywania na terenie Bucza, od oglądania jego życia jak publicznego widowiska, bez zgłoszenia celu przybycia i bez nawiązania kontaktu z administracją, od od-

noszenia się do Stanicy jako do własności bezpańskiej, gdzie każdemu wolno co chce i jak chce.

Dla informacji podajemy kilka cyfr ilustrujących roczny dorobek Szkoły Instruktorskiej. Dane niniejsze nie uwzględniają uczestników obozów, co-roczenie rozbijanych w najbliższym promieniu Bucza, ani uczestniczek Światowej Konferencji Skautek, która odbyła się na Buczu w sierpniu roku ubiegłego, ani dłuższych lub krótszych bytności na Buczu przedstawicieli władz, społeczeństwa, członków starszyny harcerskiej i t. p.

W czasie od 1 czerwca 1932 r. (mimo iż obecna administracja objęła Bucze dopiero od września tegoż roku) do 1 września roku 1933 odbyły się w Harcerskiej Stanicy na Buczu następujące kursy, kolonie i konferencje:

a) Kursy żeńskie organizowane przez Harcerską Szkołę Instruktorską i przez Główną Kwaterę Harcerki;

1. 4 kursy metodyczne dla drużynowych zuchów, oparte o kolonie dzieci dni 100, uczestn. 53
2. 2 kursy metodyczne dla drużynowych, drużyn harcerskich, oparte o kolonie dzieci; dni 50, uczestn. 35
3. 4 kursy ogólne dla nauczycielek dni 70, uczestniczek 133
4. 4 instruktorskie dla podharcmistrzyń — 32 dni, uczestniczek . 56
5. 1 instruktorski dla harcmistrzyń— 10 dni, uczestniczek 25
6. 1 dla kierowniczek kolonij letnich, 21 dni, uczestniczek 21
7. 1 instruktorski dyskusyjny organ. przez Komendę Chor. Kieleckiej Zeńskiej, dni 10 uczestniczek . . 7
8. 1 dla Polek z Ameryki (9 Polek z Ameryki, 6 harcerek polskich) dni 10, uczestniczek 15
9. 1 międzynarodowy kurs obozownictwa (3 Rumunki, 3 Czeszki, 11 Polek) dni 10, uczestniczek . . . 17

Razem osób . . . 362
dni . . . 313

b) Kursy męskie, organizowane przez Główną Kwaterę Harcerzy i Komendę Chorągwi:

1. 1 kurs instruktorski Chorągwi Śląskiej — 10 dni, uczestników . . 20
2. 3 kursy dla wodzów zuchowych, 15 dni, uczestników 42

Razem osób . . . 62
dni 55

c) Kolonie dla dzieci bezrobotnych z Górnego Śląska, przysyłane przez Wojewódzki Komitet do Spraw Bezrobocia, prowadzone łącznie z kursami metodycznymi żeńskimi i z kursami męskimi dla wodzów zuchowych:

1. 6 kolonij żeńsk. — 150 dni uczest. 285
2. 3 kolonie męskie, — 75 dni, uczest. 135

Razem osób . . . 420
dni . . . 225

d) Kolonja dzieci z całej Polski, prowadzona łącznie z kursem dla kierowniczek kolonij, dni 21, dzieci (dziewcząt i chłopców) 16

e) Odprawy i konferencje starszyny harcerskiej:

1. 2 odprawy hufcowych Śląskiej Chorągwi Harcerki — dni 3, uczestn. 50
2. 1 odprawa drużynowych Śląskiej Chorągwi Harcerki — dni 2, uczest. 142
3. 1 odprawa hufcowych Kieleckiej Chorągwi Harcerki—1 dz., uczest. 9
4. 1 konferencja komendantek obozów drużynowych z całej Polski— 2 dni, uczestniczek. 25
5. 1 odprawa komendantek Chorągwi z całej Polski—2 dni, uczestn. 26

Razem osób . . . 252

f) Pozatem odbyło się na Buczu zakończenie wycieczek harcerzy po Czechosłowacji w powrocie z Jamboree w Gödöllö na Węgrzech.

W okresie sprawozdawczym zatem pracowało na Buczu 1112 osób przez 624 dni. Uczestniczki Kursów żeńskich były reprezentantkami następujących Chorągwi Harcerki: Śląskiej—102, Kielecko-Radomskiej—85, Krakowskiej—29, Poznańskiej—25, Lwowskiej—22, Warszawskiej—17, Mazowieckiej—17, Zagłębią Dąbrowskiego—12, Lubelskiej—11, Pomorskiej—9, Łódzkiej—6, Wileńskiej—4, Wołyńskiej—3, Poleskiej—2, Białostockiej—, z zagranicy—18.

W pracy poszczególnych kursów brały udział instruktorki z następujących Chorągwi: Śląskiej—(6), Krakowskiej, Warszawskiej, Wileńskiej, Kielecko-Radomskiej.

Personel stały Stanicy i Szkoły stanowią:
Komendantka Stanicy i Szkoły 1
Instruktorka 1
Gospodarstwo i kursy gospodarcze 2 i 2 stałe pom.
Porządki, instalacja elektryczna i wodna, magazyny, kancelarja, biblioteka, sklepik, ambulatorjum, wyrób krawatów instruktorskich, prowadzenie pracy harcerskiej i zuchowej w Górkach i t. p. 6 i 2 stałe pom.
Ogród i rola 2 i 3 sez. prac.

Razem 12 pracowników
4 siły pom. stałe
i 3 sezonowe.

Personel harcerski liczy 10 osób, w czym 9 harcerek, 1 harcerz. W okresie sprawozdawczym pracownicy Bucza reprezentowali następujące Chorągwie harcerskie. (7 osób pracuje przez cały okres bez przerwy, pozostałe zmieniały się, lub przybyły później, 8 osób przebywało na Buczu 4—6 tygodni, zależnie od czasu, którym rozporządzały): Kielecko-Radomska—6, Mazowiecka—6, Poznańska—4, Pomorska, Krakowska, Wołyńska, Wileńska, Śląska po 1 osobie.

Pierwszego września kończy się na Buczu 1932/3 rok pracy. Pierwszego października rozpoczyna się okres nowy. We wrześniu, miesiącu re-montu i urlopów, Bucze jest nieczynne.



Pod znakiem Białego Jelenia.

W dwóch dużych parkach rozpostarł się 35 tysięczny świat jamboreowy. Wyspa Wielkiej Brytanji przyholowała do ślicznie położonej Polski i namiot Naczelnego Skauta otworzył na nie swe haftowane wnętrza. Obok—bracia Węgrzy. A dalej w najpiękniejszej zgodzie Syrja z Luksemburgiem, Szwecja z Austrią, Islandja z Litwą. Różnojęzyczna, różnokolorowa, ale czująca swą jedność skautowa bracia.

Wszyscy rozpięli swe namioty pod znakiem białego jelenia Arpadów, który skacze wzwyż i wdał, aby jaknajprędzej zaprowadzić braci w krainę szczęśliwości. Na Jamboree jak i przed wiekami udało mu się to znakomicie.

Ulicami nowopowstałych olbrzymich osad przelewały się ciągle nieprzeliczone tłumy. Nic dziwnego. Życie na Jambo wre, wszędzie coś się dzieje, wszystko jest ciekawe. Już samo urządzenie obozów... Najpiękniejsze są obozy gospodarzy. Białe jeleni był dla nich najłaskawszy i natchnął nieprzebraną ilością pomysłów, opartych przeważnie na wzorach ludowych. Wykonanie podnosiło jeszcze bogactwo pomysłów. Tu olbrzymi kapelusze skautowy se słomy, tam sowa duma w swej mądrości—pewnie nad tem, że wszystko minie, nawet, kipiące życiem Jamboree. Bramki — każda inna, a jedna od drugiej piękniejsza: studnia z żorawiem, strzecha wiejska, bramka cudo z ogrodzeniem w kształcie łańcucha, którego wszystkie ogniwa są zrobione z jednego kawałka, a każdy palik inną ornamentacją. Przytem i każdy palik od namiotu też inaczey ozdobił. Rozmaitość ogromna—jest co podziwiać!

Nasze obozy cechuje również pomysłowość i wykorzystania wzorów rodzinnych. Zarówno bramki jak każdy szczegół urządzenia, jest estetyczny i woła, że nie jest ad hoc sklecony i można go używać długo i wygodnie. Pomysły są proste jak wszystkie wielkie wynalazki: łóżka-tapczany, ozdobne stoliki, rzeźbione stoły, kapliczki, lichtarz z gałęzi, tablica rozkazów z kory, stojaki na menażki z korzeni i t. p. Każdy obóz ma przytem jakąś osobliwość, którą słusznie może się poszczycić. Mapa przelotu przez Atlantyk — kap. Skarżyńskiego — głosi w obozie Poznańskim tryumf polskich skrzydeł, 25 warszawska ma totem, który zna wszystkie Jamboree i... elektryczność w namiocie. Pomorze przywiozło plastyczny plan Gdyni i umieściło go w swej ładnej świetlicy, Nowy Sącz ma cudowną apteczkę, mieszczącą się w plecaku, a zawierającą wszystkie potrzebne leki.

Długo trzeba wymieniać, ażeby wylczyć wszystko.

Obóz marynarzy lśnił zdaleka bielą kajaków, wiosł i szczupłych zwinnych postaci. Jedną z licznych specjalności naszych wilków morskich była mnogość strojów. Było ich aż siedem. Marynarze

z „35“ znali numery wszystkich na wrywki, ale nie każdy laik mógł się w tem połapać. Przytrafiło się to i trzem druhom, którzy „po marynarzku“ płąkali się po obozie, budząc oburzenie woda „wilków morskich“:

„Żeby jeszcze porządnie się ubrali, a to od góry strój Nr. 3, a od dołu Nr. 5“!

Rzeczywiście okropność!

U szybowników panowały „swojskie nastroje“. Rozchybotana kapliczka tonęła w kwiatkach polnych. Ale nie były to kwiaty otrzymywane przez napowietrznych żeglarzy w ilościach niewiarogodnych—o nie!

Tamte wraz z wycinkami z gazet i listami od sympatyków—przeważnie wielbicielek stanowiły miękkie i wonne posłania.

Nikt zresztą na Jamboree nie mógłby powiedzieć z czystym sumieniem, że nie otrzymał bodaj jednego bukietu. A tem mniej szybownicy, marynarze i druhnicy.

Panowała powszechna opinja, że w obozie polskim jest najweselej, istotnie trzeba było zajrzeć chociażby do Sremu, aby po chwili rzewnie płakać ze śmiechu. Dlaczego? Trudno powiedzieć—śmiał się Srem, śmieli się ich różnokolorowi goście, nie rozumiejąc się najidealniej nawzajem. Dlaczego? Wesoło było i tyle.

Inne obozy miały odrębny charakter. Ciężka trochę strażacka brama otwierała gościnnie wstęp do obozu amerykańskiego. Tam było wszystko ujednostajnione. Chłopcy jak jeden 1.80 i coś, namioty jednakowe, mundury takie same, plecaki identyczne. Troche rozmaitości wносиło kilku amerykańskich opierzonych i umalowanych na indyjsko. Ot taki rezerwat.

W angielskim obozie panowała niepodzielnie higjena. Stale wietrzono. Za misternem i malowniczym ogrodzeniem z poduszek, materaców i innych sienników trudno było cośkolwiek dojrzeć. A szkoda! Dominje wiernie naśladowały wzory brytyjskie, tak, że prawdziwym egzotyzmem byli prawie wyłącznie one sami. Niektóre jednak kraje egzotyczne przywiozły nieco swych cudów. Przywędrował prawdziwy wielbłąd, skóry dzikich zwierząt, w mig rozchwytnane, Gandhi z kości słoniowej, maty, tykwy ślicznie malowane.

Ogólny podziw budził przedziwny, płaczący bożek, który strzegł od uroku wesoły naród duń-



Naczelnny Skaut w polskim obozie na Jamboree.

ski. Obóz francuski miał szereg oryginalnych bram z których jedną ułożono z nazw miast, przez które przejeżdżali Francuzi.

W obozie i na ulicy oczy się rozbiegają. Marszerują do brązowych statuetek podobni Sjamczycy, błyskając ozdobami, hindus z tajemniczym wyrazem na zmęczonej twarzy cierpliwie podpisuje i podpisuje podsuwane mu zewsząd kartki. Nawet nie patrzy na długą kolejkę żądnych jego autografu. Trudno. Moda jamboreowa. Trzeba cierpieć. Przelatuje pędem malec wołając „change“, „change“ i potrząsa krawatem na którym się dynda mnóstwo przedmiotów o przedziwnych kształtach i niewiadomej użyteczności. Jakieś główki, skówki, sznurki, piórka...

...To czenczoman zapalony. Młody, jeszcze z tego wyrośnie. Starsi i poważniejsi czenczują już tylko z przyjaciółmi i tylko rzeczy serjo. A przyjaciół przecież nie brak nikomu w żadnym obozie.

Porozumieć się jest łatwo przeważnie w języku jamboreowym: trochę na migi, trochę po polsku, bardzo po francusku, nieco po niemiecku, do tego kilka słów angielskich. I wszystko w porządku. Do dobrego tonu należała znajomość niektórych zdań i słów węgierskich. Chłopcy wywieźli nieomal jednolity repertuar: „Pani mi się podoba, dziękuję, proszę“. Każdy też umiał do trzech zliczyć i więcej. Prawie wszyscy na wyjeździe całkiem już do węgiersku wymawiali: „Jó Munkat“—i kösze-



„Sjam czy harcerze Chorągwi Pomorskiej“?

nem. Węgrzy byli zachwyceni. Najlepiej zresztą i najbezpieczniej mówić po polsku. Wśród Węgrów wielu jest Słowaków, a co dziesiąty skaut—to Garczyniak, lub inny w Polsce bywalec. Poniekiedy też można trafić na członka z wyprawy „Kapehów“ i długo a usilnie mu coś tłumaczyć w sumie wszystkich znanych i nieznanach języków, aż wreszcie powie z politowaniem „Ależ mów bracie po polsku!“—Ba! kiedy nawet do Arabów po polsku najrzęczniejsi. Są ci oni wprowadzić z Palestyny, ale ród swój wiodą z Sosnowca.

(D. c. n.).

Marja Kannówna.

Skauci z całej Polski nad polskim morzem.

16 b. m. spełniło się przyrzeczenie Lady Baden-Powell, dane w roku ub. polskim instruktorkom harcerskim na Konferencji na Buczu, że mąż jej, któremu przepracowanie i nadwątłone zdrowie nie pozwoliło przybyć z nią razem do Polski, za rok nasz kraj odwiedzi. Grupa instruktorów i instruktorek angielskich w liczbie 650 osób pod egidą Naczelnego Skauta i Naczelnej Skautki Świata wynajęła od White Star Line statek o pojemności 16,000 tonn, CALGARIC, i z ściągniętym angielskim komfortem udała się w podróż po Bałtyku, odwiedzając kolejno następujące porty: Rotterdam, Gdynię, Kłajpedę, Rygę, Tallin, Helsingfors, Sztokholm i Oslo. Projektowana wizyta w Kopenhadze nie mogła dojść do skutku, gdyż rząd duński, zaniepokojony

blizkiem sąsiedztwem Nazi, zakazał na całym terytorjum państwa noszenia jakichkolwiek mundurów i, nie bacząc, czy koszula jest czarna, brązowa, czy też zielona-skautowska—nie dopuszcza żadnego cudzoziemca, nie mogącego się wylegitymować niepokalaną bielą gorsu.

Gdynia jest już przemęczona wszelkiego rodzaju uroczystościami, przyjęciami i wycieczkami zagranicznymi, których liczba rośnie z roku na rok i szczególnie w letnich miesiącach, jest istną plagą wszystkich urzędów miejskich i portowych. Biorąc to pod uwagę, tembardziej należy z prawdziwym uznaniem podkreślić pomoc i zainteresowanie sfer rządowych i społeczeństwa gdyńskiego, które zostały wykazane z racji przyjęcia gości z Anglii.

O g. 8-ej rano wyruszył na spotkanie statku pilot w towarzystwie dr. Tadeusza Strumiły, który na ostatniej Konferencji Światowej Skautów w Gödöllő na Węgrzech został wybrany do Komitetu Światowego, rady 9-ciu, która rządzi sprawami wszystkich organizacji skautowych świata. O g. 9-ej statek przybił do Nabrzeża Polskiego. Wysoko, na małym pomoście, wśród łodzi ratunkowych, stał Skaut Naczelny w towarzystwie żony i dr. Strumiły, wszystkie barjerki i luki oblepione granatowymi mundurami instruktorek angielskich i zielonymi bluzami instruktorów. Polskie drużyny, zgromadzone w porcie w liczbie tysiąca chłopców i dziewcząt podnoszą „dzikie wycie“, wybitnie dobrze widziane w świecie skautowym, jako wybuch sponta-



Lady Baden Powell wśród harcerek polskich.

nicznych i młodzieńczych uczuć. Po opuszczeniu trapu udaje się na pokład przewodniczący Związku Harcerstwa Polskiego, wojewoda dr. Michał Grażyński w towarzystwie polskich kierowników pracy harcerskiej, komisarz Rządu, vice-wojewoda Seidlitz, komandor Frankowski i przewodniczący Koła Przyjaciół Harcerstwa w Gdyni, mecenas Ewert-Krzemieniewski. Wojewoda Grażyński w krótkiej przemowie w języku francuskim wita Naczelnego Skauta w imieniu polskiego harcerstwa, kończąc słowami: „Przyrzekamy ci zawsze wysoko nosić sztandar idei harcerskiej i łączyć radość życia z powagą i umiejętnością w pracy“.

Serdeczna zamiana uścisku lewej ręki — międzynarodowy zwyczaj, który się u nas zupełnie nie przyjął, a lady B. P., nie zważając wcale na angielski „shoking“, serdecznie ściska i całuje trzy obecne na statku polskie instruktorki. Znamy się, coprawda, oddawna, a w roku zeszłym na Buczu zadzierzgnięto wiele węzłów międzynarodowej przyjaźni. Schodzimy z pokładu do sali jadalnej, gdzie czekają okrągłe stoły, nakryte do obfitego angielskiego śniadania, które budzi w mej duszy cichą nadzieję, że jeżeli nawet nasze zamówione w pięciu gdyńskich restauracjach lunch'e nie dopiszą, goście, po spożyciu swego „breakfastu“, chyba będą mogli dotrzeć bohatercko do godziny podwieczorkowej i tak drogiej sercu angielskiemu herbaty. Przypada mi honorowe miejsce po prawicy Naczelnego Skauta. Znając go od szeregu lat, wiem, że nic nie sprawia mu takiej przyjemności, jak — jeżeli ktoś pochwali jego młodszą o 32 lata żonę, w której chciałyby widzieć spadkobierczynię w kierowaniu wielką ideą międzynarodowego braterstwa. Czy się to uda — niewiadamo, gdyż Lady B. P. jest kobietą o mentalności wybitnie brytyjskiej i nacjonalistycznej i choć bierze bardzo gorący udział w pracach swego męża, a trzy lata temu została obrana na Konferencji Międzynarodowej w Anglii Naczelną Skautką Świata — to jednak cieszy się głównie światłem, odbitem, a promieniującym z ducha Króla Młodzieży.

Po śniadaniu, druh przewodniczący, wojewoda Grażyński, opuszcza statek, by powitać przybyłego do portu, jako przedstawiciela p. Premjera, min. Składkowskiego i innych przedstawicieli Rządu, odbywając z nimi przegląd zebranych drużyn, po czym schodzi ze statku również Lord Baden-Powell ze swą i następują nowe powitania i przemowa ministra. Lady Baden-Powell wręczają oficerowie piękny bukiet.

Po przejściu przed frontem drużyn oboje „Naczelnicy“ wracają na statek. W międzyczasie około 600 osób z pasażerów statku zabrano na cztery oczekujące holowniki, zaopatrzone w biegłych przewodników, którzy w języku angielskim objaśniali gości przy zwiedzaniu portu i jego wszystkich nowoczesnych urządzeń. Prócz tego, wszyscy uczestnicy wycieczki otrzymali z Urzędu Morskiego specjalnie w tym celu napisaną ulotkę o porcie w Gdyni, jego powstaniu i rozwoju. Holowniki miały odwieźć gości do mola spacerowego, skąd pięcioma grupami zabrano ich na lunch do Polskiej Riwiery, Domu Zdrojowego i hoteli: Morskiego, Centralnego i Gdyńskiego. Lord Baden-Powell wraz z całą swą, wojewodą Grażyńskim i przedstawicielami Rządu przybył na śniadanie do obozu harcerki na

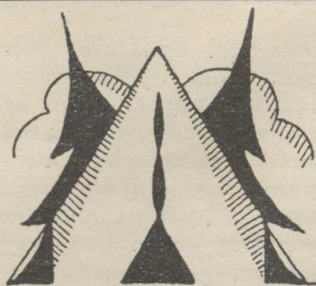
Polanie Redłowskiej, mającym być kulminacyjnym punktem przyjęcia skautowych przywódców.

U wejścia do obozu, pod piękną bramą, zbudowaną przez pomorzanki, małeńki, sześćioletni „zuch“ powitał Baden-Powellów chlebem i solą, który to staropolski zwyczaj wytłomaczono zwiedzającym. Rozglądającemu się trochę bezradnie Skautowi Naczelnemu przyszła szybko z pomocą żona, wydobywając nóż, zawieszony u paska munduru, którym energicznie napoczęła bochenek, dzieląc się z mężem polskim chlebem.

O ile obozy angielskie odznaczają się higieną i doborem wygodnych urządzeń, o tyle bardzo mało dba się w nich o estetykę zewnętrznego wyglądu. To też przy zwiedzaniu nie było końca szczerym zachwytem nad pomysłowością ogródków przy namiotach, godeł zastępów i herbów miast, ułożonych z różnokolorowych kamyczków, ziemi i piasku, zdobionych malowidłami i rzezbami polowych kapliczek i mebli obozowych, ław, wieszaków i półek. Obiad spożył Skaut Naczelny przy ziemnym stole Lwowa, ozdobionym w środku herbem miasta i biegnącym wkoło napisem: *Leopolis semper fidelis*. W międzyczasie drużyny poznańskie popisywały się tańcami i śpiewami i ogromnie uradowały serce Naczelnego Skauta wielokrotnie powtarzaniem: *Sto lat, sto lat, niech żyje, żyje nam...* na co, gdy mu słowa przetłomaczono, odparł: *I will do my best — Zrobię, co tylko będę mógł!* Gdy koło drugiej Skaut Naczelny opuścił obóz zaczęły doń napływać coraz nowe grupy powracających z lunchu angielskich i angielskich. Zachwytem, objaśnieniem, zawieraniem znajomości i przyjaźni znowu nie było końca. Wśród naszych dziewcząt największym powodzeniem cieszyli się Szkoci w kraciastych spódniczkach, których było paru a wśród cudzoziemców największy zachwyty budziły hafty kaszubskie i barwne krajki, używane przez naszych harcerzy, jako krawaty, które starzy angielscy scout-mastry przywierali jako paski, pytając z pewnym zażenowaniem swych małżonek, czy w takim przybraniu można chodzić.

Około 4-ej pp. autobusy zabrały całe towarzystwo z powrotem do przystani. Znowu długie szeregi harcerki i harcerzy wyciągnęły się wzdłuż wielkiego kadłuba *Calgaric'a*. Ostatnie okrzyki pożegnania, ostatnia wymiana adresów i pocztówek i powoli między molo a statkiem zaczyna się ukazywać coraz szersza wstęga wody. Znowu na wysokim pomoście ukazuje się para Naczelnych Skautów Świata i, hołdując angielskiemu poczuciu humoru, wyciąga z za pleców ogromne ręczniki z czerwonym przez środek napisem: *White Star Line*, i zaczynają rzewnie płakać w te chusty, od czasu wyżymając owe łzy serdeczne. Za przykładem Naczelnego Skauta płacze w ręczniki i chustki i szale cały statek. W końcu wesołe twarze w lukach statku, granatowe mundury wzdłuż wszystkich barjerek maleją coraz bardziej, zacierają się. Polskie drużyny rozchodzą się powoli, zmęczone i trochę smutne.

Taki był czynny dzień, tak bardzo pełen nowych ludzi, wrażeń i odkryć — i minął. Ale w duszach tych dzieci, stających się już właśnie samodzielny ludźmi, pozostaje jedna dominująca myśl: mówimy różnymi językami, porozumiewamy się na mię, a jednak w skautowym obozie rozumiemy się wszyscy. Wszyscy ludzie są braćmi. *Z. de C.*



SPRAWY OBOZOWE

Zlot Chorągwi Wielkopolskiej.

W całokształcie metod wychowania harcerskiego, są momenty, kiedy trzeba rzucić okiem na większy odcinek pracy, by uświadomić sobie, jaką jest nasza wartość i na co nas stać w danej chwili. Należy stworzyć warunki, dla poczynienia porównań pracy wielu drużyn, spojrzeć, jak wygląda gotowość pewnej całości, jaką stanowi Chorągiew. Takim sprawdzianem poziomu drużyn może być zlot, a wartość wychowawcza zlotów leży w takim właśnie ujęciu.

W obozie instruktorskim zeszłorocznym wśród myśli o programach pracy Chorągwi powstało zagadnienie, jak ożywić tempo pracy i wzmocnić wiarę we własne siły. Stąd wypłynęło postanowienie by 20 lecie pracy Chorągwi Wielkopolskiej zakończyć zlotem.

Dążeniem naszym było, by zlot złączyć jak najsilniej, z pogłębieniem wartości wychowawczych, by w ten sposób sięgnąć wpływ na charakter pracy drużyn.

Stąd powstała myśl oparcia się o zastęp, jako podstawową jednostkę pracy harcerskiej, a dla uświadomienia sobie zamiłowań i zainteresowań dziewcząt, postanowiłyśmy utworzyć drużyny specjalizacji.

W październiku utworzył się przy Komendzie Chorągwi referat zlotu, który miał powierzoną organizację i kierownictwo zlotu.

W grudniu, podano do wiadomości drużyn Chorągwi, że w lecie odbędzie się zlot, a drużyny mogą zgłaszać zastępy do zlotowych drużyn następujących specjalności:

1) Służby bliźnim, 2) Obozownictwa 3) Gospodarstwa) 4) Wychowania fizycznego, 5) Prasy i propagandy, 6) Artystycznej.

Po zgłoszeniu się zastępów Komenda Chorągwi po porozumieniu się instruktorek ustaliła drużynowe drużyn zlotowych.

Z tą chwilą drużynowe nawiązały kontakt z zastępami: Cztery zastępy tworzyły drużynę. W ten sposób powstały: 3 drużyny „Służby bliźnim”, 3 drużyny „Gospodarcze”, 3 „Obozownicze”, 3 „Wychowania fizycznego”, 1 drużyna „Prasy i propagandy”, 1 drużyna „Artystyczna”.

Podstawą życia na zlocie dla każdej drużyny miało być życie obozowe, a równocześnie drużyny w porozumieniu z właściwą drużynową podjęły przygotowawczą pracę w zakresie swej specjalności. W łonie drużyny uzgodniły zastępy organizację wyżywienia oraz przywozu potrzebnego sprzętu. W ten sposób od lutego rozpoczęły drużyny zlotowe przygotowanie do udziału w zlocie.

W okresie przygotowawczym odbyły się trzy rady drużynowych zlotowych, na których przedy-

skutowano zagadnienia wychowawcze oraz organizacyjne dotyczące zlotu. Na radach tych uzgodniono programy pracy poszczególnych drużyn oraz ustalono, które drużyny podejmą pewne prace dla całości obozu zlotowego. Drużyny gospodarcze podzieliły się pracą tak, że jedna wzięła w swe ręce sklep hurtowny, zapopatrujący zlot w żywność, druga cukiernię i kantinę, trzecia wyżywienie komendy i gości. Drużyny „Służby bliźnim” obsadziły następujące placówki: Pierwsza hotel i pocztę, druga szpital i ambulatorjum, trzecia „pomoc bliźnim”, opiekę nad dziećmi. Drużyny obozownicze podjęły się wykonania prac z zakresu swego działu dla całości obozu zlotowego. Drużyny wychowania fizycznego postanowiły zorganizować zawody w grach oraz zapewnić bezpieczeństwo brzegu Warty, na którym obóz miał być rozbity. Drużyna prasy wzięła w swe ręce propagandę, organizację świetlicy, przygotowanie wykresów, albumów, audycję radiową oraz redakcję gazetki zlotowej.

Całością przygotowań zlotu kierowała komenda, składająca się z Komendanki, Oboźnej, Kwartmistrzynie, Kierowniczką aprowizacji, Kierowniczką magazynu, Skarbniczki, Kierowniczką zdrowia, propagandy, biura zlotowego i bezpieczeństwa.

W kwietniu utworzył się komitet złożony z przedstawicieli starszego społeczeństwa celem niesienia pomocy zlotowi. Komitet podzielił się na sekcję gospodarczą, organizacyjną, propagandy i finansową, podejmując niesłychanie żywą i owocną działalność.

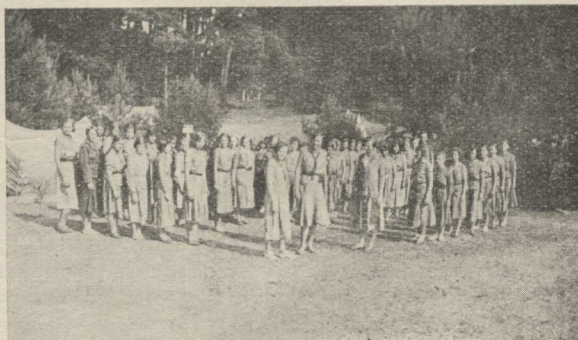
Nadszedł dzień 22 czerwca.

Zajaśniały pośród zieleni białe plamy namiotów, które wyrastać poczęły z niebywałą szybkością, stanęły duże, średnie i całkiem malutkie, a wkoło zawrzała praca żywa, energiczna.

Praca toczyła się wartko, a każda chwila przynosiła nowe dzieła: Tu kończą budować prycze, tam namiot już okopany i drużyna zabiera się do budowy stołu. Gdzieindziej znów kapliczka już wykończona cieszy oko doborem kolorów. W oddali jedna z drużyn zdobi maszt obozowy, inna przygotowuje miejsce zbiórki. Dochodzi głos piosenki ochoczo przy pracy nuconej.

A wieczorem przy wspólnym ognisku myśl nasza biegnie ku przeziściom harcerskim, a pragnienia wspólne jednoczą się w hasło czujności, rodzi się wiara w czyn.

W niedzielę, 25 uroczysty dzień w obozie.



Oboz Chorągwi Mazowieckiej w Wieluniu pod Włocławkiem

Mszę św. odprawiono przez X. Biskupa. Chyla się kornie czoła w głębokiej modlitwie, a z piersi dziewcząt płynie pobożny hymn harcerski. Potem przemarsz drużyn przed Władzami i gośćmi, a wreszcie po serdecznych i pięknych przemówieniach, przy dźwięku hymnu wznosi się sztandar. Dhna Naczelniczka w słowach mocnych i głębokich myśl naszą kieruje ku chwilom przeszłości i w niej szukać każe siły i mocy do dalszej pracy.

Obóz złotowy otwarty. Napływają goście, zwiedzają, dziwią się i radują, że tak ładnie i miło u nas. Dla tych co przyjść do nas nie mogli urządziła drużyna propagandy audycję radiową z obozu, by choć myślą chwil kilka u nas spędzić mogli. Wieczorem wianki urządzone przez drużyny, artystyczną i żeglarską. Nad ciemną smugą Warty przy blasku ogniska płyną pieśni a po sieniej fali suną łodzie wśród świateł i śpiewów.

Poniedziałek i wtorek przeżywa obóz złotowy w nastroju wielkiej gry: to bieg dla sprawdzenia stopnia ochotniczki i pionierki. Pytanie jaką jestem, czy naprawdę jestem gotowa?

Są na zlocie chwile ciężkiej, wytężonej pracy, chwile troski, gdy niebo nie skąpi nam deszczu, ale ileż przytem śmiechu, humoru i prawdziwej wesołości? Ile emocji przeżywają warty, z jaką energią pilnują w w dzień i w noc naszego bezpieczeństwa!

Szybko płynęły dni, spędzone we wspólnym wysiłku i bacznej wniknięciu w siebie, w swą pracę. Wszak postanowiłyśmy sobie w dniu rozpoczęcia zlotu zadanie: sprawdzić naszą gotowość czynu życia harcerskiego. Wszystkie, my najstarsze, Komenda, my małe i najmniejsze. Czy potrafimy?... A hasłem naszym było: „Pamiętaj, że jesteś odpowiedzialna za całość zlotu i z przyrodą żyj w przyjaźni“.

Ostatnie wspólne ognisko. Pada pytanie: co wyniosłyśmy ze zlotu? W jakim kierunku myśl nasza pójdzie. Niejedna dopiero po powrocie do drużyn uświadomi sobie. Tymczasem wiemy, że starałyśmy się przez te kilka dni poznać siebie i drugich i żyć mocnym życiem harcerskim. Część tego życia zaniesiemy do naszych drużyn.

Koniec zlotu.

Ogólne wrażenie nasze jest dodatnie. Kładliśmy nacisk przedewszystkiem na wychowawcze ujęcie życia na zlocie. Drużyny żyły własnym życiem, opierając się na pełnej współodpowiedzialności każdej jednostki. Dążeniem naszym było osiągnąć jaknajwięcej przeżyć pełnej harmonii we współżyciu z otoczeniem. Obozowałyśmy na terenie rezerwatu, hasło zlotu „z przyrodą żyj w przyjaźni“ miało pełne zastosowanie, głos gwizdka ani razu nie zamącił leśnej ciszy, a jedynym głośniejszym dźwiękiem był śpiew.

Z chwilą, gdy potraktowałyśmy zlot, jako sprawdzian gotowości, musiałyśmy sprawdzić stopnie. I tak przedewszystkiem całym życiem zlotu kontrolowałyśmy postawę w pracy nad sobą, a w biegach poziom wyrobienia sprawności. Cały nasz zlot to jeden duży bieg. Z radością powiedziałyśmy sobie, że bieg ten nie wypadł ujemnie, największą dumą naszą było uznanie gospodarzy lasu dla naszego współżycia z przyrodą, drugi dodorobek — to wyraźna poprawa zewnętrznej postawy uczestniczek zlotu. Druhny, które w dniu przybycia nie miały pojęcia o sprzęstych formie harcerskiej, wyjeżdżały z poczuciem, że dobra forma harcerska to wyraz głębokiej treści, znamionującej siłę i opanowanie siebie — jeden z elementów czujności.

Doświadczenie zlotu wykazało nam, że placówki — jak sklep, czy cukiernia należy obsadzać tylko przez druhny dorosłe, fachowo wykształcone. Dalej stwierdziłyśmy, że koncepcja drużyn „zlepkowych“ pociąga za sobą duże koszty, związane z korespondencją czy zbiórkami drużynowych.

Dużą wartość dla Komendy miał fakt, że poszczególne zastępy mogły wykazać istotną wartość owych drużyn.

Wierzę mocno, że zlot nasz, jako wielka gra, wysięg w dążeniu naprzód, przyczyni się do wzmożenia tempa pracy drużyn, wpłynie na zwiększenie sprzęstych drużyn, a także przyczyni się do uświadomienia sobie wartości specjalizacji pracy zastępu, a w ten sposób będzie dorobkiem w życiu Chorągwi.

W zlocie uczestniczyło 382 harcerek, 8 harcmistrzyń, 5 podharcmistrzyń, drużynowych po próbie — 17.

A. R.

PROSPEKT.

Sanatorium harcerskie „Gniazdo Tatrzańskie“ w Kościelisku, położone na wysokości 1050 m. n. p. morza przeznaczone jest dla leczenia chorych na gruźlicę wewnętrzną instruktorek i instruktorów harcerskich oraz młodzieży harcerskiej od lat 14.

Wskazania i przeciwwskazania.

W „Gnieździe Tatrzańskim“ leczone są osoby ze schorzeniami płuc (wszystkie początkowe okresy gruźlicy, nacieki wczesne, postać wytwórcza, przywnekowa, podostre i przewlekłe nieżyty oskrzeli z mierną rozedmą płuc, zmiany okołoskrzelowe) opłucnej i gruczołów.

Przeciwwskazania do leczenia w „Gnieździe Tatrzańskim“

na następujące:

- a) nadmierna wrażliwość układu nerwowego na tle konstytucyjnym,
- b) rozedma płuc znacznego stopnia,
- c) swoiste zmiany krtaniowe i jelitowe,
- d) schorzenia mięśnia sercowego i niewyrównane wady serca,
- e) miażdżyca tętnic,
- f) choroby nerek,
- g) czynna gruźlica kości.

Przyjmowanie kandydatów.

1. Ubiegający się o leczenie w „Gnieździe“ winien wnieść do Zarządu „Gniazda“ (Kościelisko obok Zakopanego, „Gniazdo Tatrzańskie“) podanie zaopiniowane przez od-

- nośne władze harcercskie z załączeniem świadectwa lekarskiego; i wyników analizy, płwociny i moczu.
- O przyjęciu decyduje Zarząd Gniazda na wniosek kierownika lekarskiego.
 - Zawiadomienie o decyzji swojej Zarząd wysyła kandydatowi w terminie do 10 dni.
 - Kandydaci zakwalifikowani do przyjęcia winni zgłosić się do Gniazda w terminie oznaczonym w zawiadomieniu. W razie niemożności stawienia się winni niezwłocznie zawiadomić kierownika (lekarskiego). O ile kandydat nie stawi się w przeciągu trzech dni od daty oznaczonej w zawiadomieniu zostanie przyznane innemu kandydatowi.
 - Po przyjeździe kandydat wpłaca w Kancelarii „Gniazda“ kwotę miesięczną (wynosi 100 zł. + koszt zdjęć i prześwietleń rentgenowskich niektórych analiz i specjalnych zabiegów dodatkowych niewykonywanych przez lekarzy Gniazda. (Dalsze opłaty, wnoszone co dwa tygodnie zgóry).
 - Kandydat winien przywieźć ze sobą ekwipunek następujący:

- pościel (2 koce, 1 poduszka, 1 jasiek, po 3 prześcieradła i po 3 poszewki).
- bieliznę osobistą
3 komplety
2 piżamy flanelowe (w okresie jesiennym i zimowym).
- pantofle ranne.
- mundur harcercski kompletny z odznakami,
- ciepły sweter, ciepły płaszcz (pożyczony płaszcz od deszczu),
- obuwie sportowe,
- przybory do mycia i czesania, (3 ręczniki, szczoteczki do zębów i paznokci, kubek lub szklanka, komplet grzebieni, mydło, proszek do zębów) czyszczenia obuwia, szycia, pisania.
- Komplet sztućców (nóż, widelec, łyżka, łyżeczka)
- termometr i plujący—spluwaczkę.

7. Po przyjeździe do Gniazda kuracjusz obowiązany jest zapoznać się z przepisami obowiązującymi i ściśle się do nich zastosować.



BUCZE.

Komunikat

za miesiąc LIPIEC i SIERPIEŃ 1933 r.

1. W harcercskiej Szkole instruktorskiej odbyły się następujące Kursy:

- Kurs dla kierowniczek kolonji do 11 lipca (zaczęty 21 czerwca) liczył 21 uczestniczek. W rezultacie 9 uczestniczek uzyskało prawo samodzielnego prowadzenia kolonij, 5 uprawnienia pomocnic w dziale higieny, 3 w dziale gospodarczym, 2 w pracy wychowawczej, 2 nie uzyskały uprawnień.
- Jednocześnie z tym kursem odbywała się kolonja dzieci z całej Polski, w której brało udział 16 dzieci.
- Kurs ogólny dla nauczycielek w czasie od 8.VII do 29.VII liczył 67 uczestniczek z całej Polski. W rezultacie 61 uczestniczek uzyskało prawo zorganizowania i prowadzenia zastępu próbnego, 4 zaczęły próbę drużynowej, 1 wyjechała przed końcem kursu, 12 powtórzyło przyrzeczenie harcercskie, 1 złożyła po raz pierwszy.
- Kurs harcercski z 4 dniowym obozowaniem dla Polek z Ameryki w zakresie stopni ochotniczki i pionierki. Trwał od 3.VIII do 12.VIII, liczył 9 uczestniczek z Ameryki, 6 z Polski.
- Obóz harcermistrzyń, prowadzony przez Drh. Naczelniczkę w czasie od 8.VIII do 18.VIII. Liczył uczestniczek 23.

- Obóz międzynarodowy dla instruktorek obozownictwa odbył się w czasie od 18.VIII do 25.VIII, poczem instruktorki zagraniczne wyjechały na 4 dniową wycieczkę do Krakowa, Wieliczki i Zakopanego. Liczył 3 uczestniczki z Rumunji, 3 z Czechosłowacji i 11 Polek.

W dniach 18 i 19 sierpnia odbyła się odprawa Komendantek Chorągwi, na której zostały omówione doświadczenia tegorocznych obozów starszyny, komentarz do próby drużynowej, wytyczne organizacji i administracji Chorągwi i Hufca, nowe wydanie „Organizacji Harcerek“ i inne.

Dn. 20.VIII Bucze gościło wycieczki harcerczy powracające z Jamboree przez Czechosłowację, oraz zaproszonych przedstawicieli władz, społeczeństwa i organizacji skautowych obydwóch państw.



Tańce polskie na Jamboree.

II. Dziewczęta z drużyny harcerskiej w Górach brały udział w 4 dniowej wycieczce do Krakowa i Wieliczki zorganizowanej przez drużynę przy finansowej pomocy Druha Przewodniczącego Z. H. P.

Kursy gospodarcze dla starszych dziewcząt rozpoczęły pracę po przerwie wakacyjnej dn. 24. VIII. Obecnie trwający kurs liczy 7 uczestniczek z Górek, Grodzca i Bierów.

Szkoła w dalszym ciągu dożywia 6 dzieci bezrobotnych, wydając obiady.

III. W czasie przyjazdu do Polski gen. Baden Powella z wycieczką skautową angielską, Bucze prowadziło w Gdyni sklep wyrobów ludowych i ekwipunku harcerskiego.

IV. W ciągu miesiąca lipca i sierpnia dokonano następujących prac inwestycyjnych:

- 1) założono drogę bitą od bramy do budynków gospodarczych na przestrzeni 175 m.,
- 2) założono kanał kryty, betonowy w jarze, zaopatrzone w dwa filtry i 6 kaskad podziemnych,
- 3) wykopano 2 nowe studnie: jedną w ogrodzie, drugą przy budynkach gospodarczych,
- 4) wykonano ogrodzenie siatkowe placu tenisowego,
- 5) wymurowano fundamenty, ściany cieplarni.
- 6) wymurowano fundamenty i piwnice pod budynkami gospodarczymi,
- 7) wyciągnięto pod dach budowę stodoły ze słupów i płyt betonowych,
- 8) wykonano 1500 pustaków na budowę domu administracyjnego i budynków gosp.,
- 9) Splantowano jar jako teren obozowy i obmurowano źródło.

Z naszych Chorągwi.

Z CHORĄGWI LWOWSKIEJ.

Jeszcze w czasie Zielonych Świątek, t. j. 4 czerwca, Chorągiew Lwowska urządziła bieg harcerski dla całej Chorągwi, na poziomie 1-go stopnia. Prócz dhen ze Lwowa, wzięły w nim udział dhy ze Stryja, Sambora, Sanoka, Śniatyna, Stanisławowa, Rawy Ruskiej, Gródka Jagiellońskiego, Żółki i Kolumy. Ogółem 150 osób.

Na teren biegu zostały wyznaczone malownicze Borki Dominikańskie (tuż pod Lwowem).

Wielki Wódz bardzo ciekawie i sprytnie wszystko ułożył. Była to właściwie jedna wielka gra, bo dla każdego zastępu jednakowa praca na cały dzień, o programie samarytanki, a przytem jeszcze i konkurs, który zastęp lepiej i prędzej.

Sędziowie, dla każdego zastępu osobny, przebywając ze swoim zastępem przez cały dzień, skrupulatnie mierzyli wysiłki i umiejętność dziewcząt, przeliczając to na punkty.

48 druhen uzyskały wszystkie punkty, przewidziane w biegu, 34 — częściowo, 34 niestety, zdyskwalifikowanych Jako zastęp pierwsze miejsce wzięła V-ta Lwowska.

A wieczorem, po ostatecznych wywiadach wszelkiego rodzaju, po zwinięciu namiotów i uporządkowaniu terenu, ostatnia gra. Ile zastępów, tyle ognisk, ułożonych w jedno wielkie koło, od nich promienie do wielkiego stosu pośrodku, i... od którego ogniska najprędzej się stos zapali?

Suną promienie ku środkowi, jedne migotliwie a szybko, inne powoli, majestatycznie, suną do jednego celu. Te pierwsze czekają na tamte spóźnione, aż wreszcie buchnęły wszystkie jednym wielkim, jasnym ogniem, pilnie badając twarze tych które za chwilę miały ślubować wierną służbę. Es.

Obóz sprawnościowy P. do O. K.

Obóz ten trwał w czasie od 2.VII do 23.VII na Meczyszczu (woj. Stanisławowskie) na prześlicznej polanie.

Uczestniczek 30, w tem sporo „gości“ z innych Chorągwi, a mianowicie 3—z wołyńskiej, 1—Pomorskiej, 1 Śląskiej, 1—Warszawskiej.

Nastroj obozu bardzo miły. Uczestniczki wywozły — oprócz szeregu wrażeń — zdobyte sprawności P. do O. K. i dużo zapału do pracy w tej dziedzinie. R. R.

Polska się buduje.

Pociąg — Wystawa Wytwórczości Krajowej.

Centralne Towarzystwo Popierania Wytwórczości Krajowej podjęło w celach propagandowych inicjatywę zorganizowania Pociągu—Wystawy Wytwórczości Krajowej. Będzie ona miała za zadanie syntetyczne przedstawienie Wytwórczości Krajowej, tych zwłaszcza ich dziedzin, w których społeczeństwo polskie najbardziej się orientuje, oraz tych, których rozwój niezależnie nas może od przywozu z Zagranicy. Wystawa czynna będzie 4 miesiące i odwiedzi 60 miejscowości. Postój w każdym mieście trwać będzie 1—4 dni. Pociąg składać się będzie z 35 wagonów, z których zostaną usunięte przegrody i ławki. W 30-tu wagonach mieścić się będą ekspozyty, reszta zostanie zajęta na kino, elektrownię, restaurację i pomieszczenie dla personelu. Wystawa dostępna będzie dla wszystkich. Przydzielony do każdego wagonu informator udzielać będzie szczegółowych wyjaśnień.

Pociąg—Wystawa będący u nas jeszcze zupełną nowością, cieszy się zagranicą ogromnem uznaniem, jako wypróbowany środek propagandowy.

Budowa Autostrady.

W ciągu letnich miesięcy rozpoczęto budowę Wielkiej Autostrady im. Żwirki i Wigury, która ma połączyć Warszawę z lotniskiem na Okęciu. Obecnie prowadzone są roboty ziemne, wyrównywanie terenu. Jak wiadomo, część środkowa autostrady, jezdnia dla samochodów ma być wykończona na rok przyszły—1934, jako rok, w którym odbyć się ma następny Challenge organizowany tym razem przez Polskę.

Od Redakcji: W następnym numerze podane będą wiadomości o sporcie w Jamboree ze specjalnym uwzględnieniem wyprawy żeglarek-harcerek.

Ceny ogłoszeń jednorazowo: $\frac{1}{4}$ kol. zł. 200 — $\frac{1}{2}$ kolumny zł. 100 — $\frac{1}{4}$ kolumny zł. 60 — $\frac{1}{8}$ kolumny zł. 35 — $\frac{1}{16}$ kolumny zł. 20. — Przy ogłoszeniach wielokrotnych ceny niższe.

UWA GA: Wszelką korespondencję oraz artykuły prosimy kierować pod adresem:

GLÓWNA KWATERA ŻEŃSKA, MYŚLIWIECKA 3/5.

PRENUMERATA.

Rocznie zł. 10 — z „Wiadomościami Urzędowymi” Z.H.P.—zł. 12.
Półrocznie „ 5 „ „ „ „ „ „ „ „ 6.
Kwartalnie „ 2,50 „ „ „ „ „ „ „ „ 3.
Cena 1 numeru „Skrzydł” zł. 1.
Cena 1 numer z „Wiadom. Urzęd.” „ 1,20 gr.

Rocznie wychodzi 12 numerów.

Adres Redakcji i Administracji: Główna Kwatera Żeńska Z.H.P. Warszawa, Myśliwiecka 3/5, P. U. W. F. Konto P. K. O. 21.850.

KOMITET REDAKCYJNY: Zofja de Callier, Natalja Eychhorn-Hiszpańska, Marja Kannówna, Zofja Dłużewska-Kańska, Karolina Lublinerówna, Władysława Martynowiczówna, Zofja Namitkiewiczówna, Marja Skokowska-Rudolfowa, Helena Śliwowska, Marja Uklejska, Jadwiga Wierzbianańska, Zofja Wołowska.

Redaktor odpowiedzialny: *Karolina Lublinerówna.*

Wydawca w imieniu Gromady Instruktoerek Harcerskich i Głównej Kwatery Żeńskiej Z. H. P. *Zofja Kańska.*

Zakład Graficzny „PIONIER” Warszawa, Marszałkowska 111, tel. 401-74. Odbito na masz. druk. „Lech”.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.